

Prof. dr hab. Ewa Nowina-Sroczyńska
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej
Uniwersytet Łódzki

**Recenzja rozprawy doktorskiej Pani mgr Magdaleny
Dolińskiej nt. *Kolekcjonerstwo etnograficzne w Małopolsce***

Przytoczę zdanie otwierające dysertację doktorską Pani magister Magdaleny Dolińskiej:

Świat, który człowiek buduje wokół siebie, pełen jest kolekcji. Tworzone nie tylko przez dorosłych, ale nawet przez dzieci są przejawem materialnej skłonności do gromadzenia i przekazywania rzeczy, a także wyrazem szacunku dla innych, ciekawości, umiłowania piękna, oznaką prestiżu i wyrafinowania, niekiedy lokatą kapitału (s. 7).

Pani Dolińska za przedmiot/podmiot własnej pracy wybrała kolekcje etnograficzne. Bez wątpienia temat ważny, potrzebny naukowo, pomocny w działalności muzealnej, istotny dla historii naszej dyscypliny. Kolekcjonowany, następnie eksponowany przedmiot jest zawsze częścią jakiejś historii, nie egzystuje samotnie. Antropolodzy mają rację, gdy mówią, że obiekty milczą, kolekcje, a więc muzea powinny pozwolić im przemówić (P. Vergo). Oczywiście, musimy pamiętać, że prezentując kolekcję, muzea narzucają obiektom własną interpretację; muzealne ekspozycje zamiast zamkniętej narracji powinny pokazywać problemy i stawiać pytania. Dla mnie interesujące pytanie dotyczy sposobu egzystencji muzeów jako instrumentów władzy; kto sprawuje nad nimi kontrolę i w jaki sposób produkują one dzisiaj (właśnie poprzez formę i treść eksponowanych zbiorów) symboliczny kapitał określonej kultury?

Przedstawiona do oceny rozprawa wpisuje się w obszar etnografii historycznej/historię etnografii i jej subdyscyplinę – muzealnictwo. Celem – jak deklaruje autorka – zaprezentowanie na podstawie dostępnych materiałów źródłowych, publikowanych i archiwalnych opracowań oraz dokumentacji zbiorów muzealnych:

Kto, dlaczego i dla kogo tworzy kolekcje, które dziś określamy jako etnograficzne. Prześledzone zostaną zatem, w oparciu o wybrane wątki kolekcjonerstwa etnograficznego, procesy powstawania, przedstawiania i kształtowania się kolekcji etnograficznych, co pozwoli na

odpowiedź, dlaczego zaczęto je tworzyć, jak powstawały, na jakie potrzeby odpowiadały i jaką rolę pełniły (s. 10).

Zakres czasowy obejmuje wiek XIX i pierwsze dziesięciolecia wieku XX, aż do wybuchu II wojny światowej; zakres terytorialny zaś obejmuje obszar Małopolski mieszczący się w granicach obszaru województwa Małopolskiego, z zaznaczeniem, że istotne jest „nie pochodzenie czy teren działania danego kolekcjonera lecz miejsce czasowej lub trwałej lokalizacji jego zbioru” (s. 9). Praca dotyczy tych wszystkich kolekcji, które niezależnie od tego, gdzie je gromadzono, znalazły swoje miejsce w badanym obszarze.

Podstawową motywacją dla powstania pracy był brak opracowań, które rozpatrywałyby dzieje małopolskich kolekcji etnograficznych „z punktu widzenia warunków i okoliczności jakie prowadziły do ich powstania i ukształtowania” (s. 9), co ważne – autorka prezentuje dążenia i motywacje środowisk tworzących, zabiegających o ich egzystencję, śledzi aspekty aksjologiczne i wpisuje procesy tworzenia w historyczny kontekst.

- Wyznaczony przez doktorantkę cel rozprawy, wielowątkowej, opartej o starannie dobrane dla każdego prezentowanego problemu niezwykle bogate źródła – został zrealizowany. Autorka dokonała gigantycznej pracy, by korzystając z nich w rzetelny i klarowny sposób opisać historyczny proces powstawania kolekcji etnograficznych. Prostota i elegancja stylu pomaga czytelnikowi „przebrnąć” przez tekst o wymiarach 3XL.

Praca podzielona jest na dziewięć rozdziałów, poprzedza je Wprowadzenie i wieńczy Zakończenie – podsumowanie autorskie doktorantki. Bibliografia składa się kolejno z: źródeł archiwalnych – starannie zaprezentowanych; źródeł drukowanych i opracowań o charakterze źródłowym; opracowań stron WWW i spisu ilustracji (razem 60 stron). Rozdział pierwszy magister Dolińska wypełnia rozważaniami o kolekcjonerstwie jako zjawisku kulturowym, opiera je na przemyśleniach trzech autorów: Krzysztofa Pomiana, Manfreda Sommera i Wojciecha Gluzińskiego.

- Definiując pojęcie kolekcji czyni to z pomocą innych autorów, niejasne więc jest – autorskie zdefiniowanie kolekcji przez mgr Dolińską. Z samego tekstu rozprawy wiemy, że jest to tzw. synteza definicji innych autorów (A. Ryczkiewicza, M. Sommera, W. Gluzińskiego).
- Teoretycznie odwołuje się do trzech stanowisk, które w przystępny, klarowny sposób relacjonuje. Szkoda, że przemyśleń tych nie wykorzystuje w dalszej części rozprawy,

szczegółowo prezentując kolekcje i wystawy o charakterze etnograficznym. Materiał zgromadzony w pracy na takie wykorzystanie niekiedy pozwalał.

Zgoda, że najtrudniej odnaleźć powinowactwo z myślą Krzysztofa Pomiana – kolekcja jako reprezentacja niewidzialnego; dotyczy ona sfery, która nadaje sens ludzkiej egzystencji, a której Pomian przypisuje **wyższość** w stosunku do wszystkiego co widoczne i namacalne. Wszelkiego rodzaju przedmioty mogą być doń przypisane, pod warunkiem urody, niezwykłości, artystycznego kunsztu, to sprawia bowiem, że odrywają nas od codzienności, zmuszają do wyjścia poza, do tego co oddalone, a nawet nieosiągalne, do poznania poprzez symbol, metaforę, alegorię, mit, wierzenie, legendę... Rzeczy mogą odsyłać do niewidzialnego a przecież egzystującego, poprzez przedmiot, który jest częścią całości, a nam pozwoli poznać nieznaną. Myślę że refleksje K. Pomiana mogą dotyczyć sfery wystaw etnografii pozaeuropejskiej. *Semiofory* wymagają oglądania, bo tylko wówczas mogą przedstawić treści, które są w nich ukryte; wyłączone z właściwego środowiska zyskują inne znaczenie, użyteczne są już w inny sposób. Mówiąc językiem współczesnym – przedmiot wyłączony z kulturowej użyteczności i włączony w kolekcje ulega resemantyzacji. Druga część rozdziału to próba ustalenia relacji między rozwojem etnografii jako nauki i kształtowaniem się kolekcji etnograficznych. Drugi rozdział, o szkicowym charakterze, omawia rozwój kolekcjonerstwa na obszarze Małopolski (od średniowiecza po połowę XIX wieku).

- Wartością tej części pracy jest wprowadzenie osób; to jedna z niezbywalnych pozytywnych stron wywołania z przeszłości tych, którzy z pobudek patriotycznych organizowali kolekcje, przetwarzali je, byli wielokrotnie darczyńcami, gdy powołano instytucje. Inni z trudem budowali przestrzeń dla kolekcji instytucjonalnych, zabiegając o obszary dla ich egzystencji.

Rozdział trzeci prezentuje naukowe inspiracje rozwoju kolekcjonerstwa etnograficznego i przypisanie szczególnych zasług Akademii Umiejętności będącej spadkobierczynią i kontynuatorką Towarzystwa Naukowego; zaś czwarty rozdział traktuje o wątkach słowiańskich i patriotyczno-narodowych inspirujących etnograficzne kolekcjonerstwo w trudnych czasach utraty państwowości. Ponownie historie ludzi i instytucji; ciekawe passusy dotyczące zainteresowań Huculszczyzną, Kaszubami, Pokuciem, terenami o zdecydowanym obliczu tożsamościowym, które niejednokrotnie było kreacją – projektem zewnętrznym, inteligenckim.

- Poznawczo ciekawe wątki pracy Pani mgr Dolińskiej: naukowy program wystawy z Kołomyi, inny obszar działalności O. Kolberga, jego działalność zbieracka.

Następne rozdziały piąty i szósty mają zdecydowany walor poznawczy. Omówione w nich zostało znaczenie, jakie dla powstawania zbiorów etnograficznych, miały dziewiętnastowieczne wystawy rolniczo-przemysłowe, krajowe, lokalne oraz będące ich konsekwencją muzea przemysłowe, z najistotniejszym dla badanego tematu – Muzeum Techniczno-Przemysłowym w Krakowie.

Rozdział siódmy relacjonuje wpływ dwóch ruchów społecznych, regionalistycznego i krajoznawczego na powstawanie kolekcji etnograficznych tworzonych przez ludzi działających w obu ruchach. Dziedzictwem są muzea regionalne; interesujące poznawczo jest opracowanie Ruchu Krajoznawczego, jego roli w gromadzeniu zbiorów i działalność Kół Krajoznawczych Młodzieży. To cenny informacyjnie materiał, mało znany w historii muzealnictwa etnograficznego.

Rozdziały ósmy i dziewiąty swoim naczelnym tematem czynią dwie wyodrębnione z całości materiału kategorie zbiorów, które pojawiły się późno w kolekcjonerstwie etnograficznym; rzecz dotyczy sztuki ludowej i kolekcji pozaeuropejskich.

- Zakończenie rozprawy zbiera najistotniejsze podsumowujące i pojawiające się w kolejnych rozdziałach komentarze autorskie. Niestety, ten typ podsumowań w dysertacjach doktorskich jest najpowszechniejszy. Autorzy są zmęczeni trudami pracy i nie zauważają, że prace ich stawiają wiele pytań, wiele problemów pozostaje niewyjaśnionych, pojawiły się inne, nieoczekiwane... W Zakończeniu Pani mgr Dolińskiej zabrakło mi refleksji odnoszących przeszłość, o której pisała doktorantka, do teraźniejszości, w której egzystujemy jako twórcy muzeów i widzowie.

Otrzymaliśmy pracę wielowątkową, interesującą poznawczo, wypełniającą obszary zainteresowań muzealników i wszystkich tych, dla których historia dyscypliny jest ważna. Praca ma charakter idiograficzny, jest bez wątpienia „szlachetnie tradycyjna”.

- Moje uwagi natury ogólnej ograniczam do kilku kwestii:
 - narracji; jej neutralność, typowa dla etnografii lat 60. i 70. XX wieku utrudnia lekturę. Autorka korzysta z wielu gatunków źródeł, w narracji powołuje oceny innych, streszcza istotę polemik różnych autorów, a wielość przypisów w tekście (co jest czynnością konieczną etycznie) powoduje, że nieczytelne staje się jej autorskie stanowisko, autorski komentarz. Tymczasem techniki narracyjne

pozwalają na użycie zwrotów: „w moim przekonaniu”, „myślę”, „mam wrażenie”, „sądzę”, by oddzielić refleksje własne od tych przywoływanych. Autorka wówczas nie ukrywa się za tekstem.

- interpretacji; praca dotyczy przeszłości, nie znaczy to jednak, że wyposażeni we współczesną wiedzę etnograficzną/antropologiczną nie jesteśmy obowiązani dokonywać procesów interpretacyjnych. Np.: praca Pani Dolińskiej ujawnia powszechną niegdyś predylekcję, by interpretować kolekcje wedle ich funkcji. Sposób ten był obowiązujący przez wiele następnych dekad. Dziś mamy skłonność do porządkowania i eksponowania wedle znaczeń symbolicznych. Inny przykład: zbiory pozaeuropejskie. Nie ustają dyskusje co do polityki własności tychże. To właśnie muzea etnograficzne, ich kolekcje, zmuszają do podjęcia kwestii „własności kulturowej” i odpowiedzi na pytanie: czy mamy prawo zatrzymywać zbiory sprowadzone przez przodków z obszarów dawnych kolonii. Rozważania są różne, różne stanowiska. Nie obliguję do poszerzenia problemu, ale wspomnienia choćby o innym (wówczas) stosunku do zbiorów. Zachęcałabym do większej odwagi w ocenie przeszłości, z punktu widzenia naszych współczesnych zapatrywań. I choć procedury interpretacyjne nie były włączone w cel pracy mgr Dolińskiej, to zachęcam do ich stosowania w dalszej drodze naukowej.
- problemu powtórzeń; gdyby zapadła decyzja o publikacji rozprawy, należy je zlikwidować, także dokonać skrótów (np. w życiorysach osób tworzących kolekcje). Wielowątkowość powoduje, że niekiedy pewne kwestie trzeba powtórzyć, bowiem wzajem się oświetlają, powtórzenia bez potrzeby czynią narrację mniej klarowną.

Każda z prac dostarczająca wielu informacji (w tym względnie z przeszłości) posiada swoje „drugie dno”.

- Praca Pani magister stała się dla mnie (i z tym też wiąże jej wartość) inspiracją dla rozważań o niezwykłych przygodach naszej dyscypliny. Fakty – przytaczane w dysertacji – są bezlitosne. Egzystująca na pograniczu, wyrosła ze związku z geografiami, przyrodoznawstwem, antropologią fizyczną, historią, mozołnie pokonując wiele instytucjonalnych przeszkód, walczyła o własną autoteliczność. To wszystko o czym mówię, dotyczyło też zbiorów, późniejszych świadomych kolekcji. Jak zawsze bohaterami byli ludzie nieustający w wysiłkach, wykorzystujący konteksty

ideologiczne, społeczne, polityczne. I choć odbywało się to ze zmiennym skutkiem, to rozumieli swoją działalność jako społeczną służbę. Skąd ta początkowa niechęć do etnograficznych zbiorów a nawet odruchy deprecjacji? Dlaczego z takim trudem je budowano? Doktorantka odpowiada w sposób, który nazwałabym „zdroworozsądkowym”. W pracy zabrakło mi choćby komentarza (to co innego niż interpretacja) z pozycji etnografa/antropologia współczesnego, bowiem myśl współczesna daje odpowiedź na postawione i obecne w Pani pracy pytania.

Współcześnie, w antropologicznych pracach słusznie mówimy, że muzea, a więc i tworzone przez nie kolekcje, to nie miejsca kontemplacji, ale interpretacji; pracownicy muzeum, tak dawniej jak i dziś, prezentując kolekcje i tworząc wizję instytucji, „narzucają” widzowi autorską interpretację, produkując symboliczny kapitał określonej kultury. Muzeum opowiada zawsze jakąś historię, stąd tak ważny jest sposób narracji. Jaką historię opowiadały poszczególne prezentowane kolekcje na wystawach światowych, lokalnych? Pisz Pani o ogromnym zainteresowaniu widzów. Dlaczego więc było tak źle, jeżeli było dobrze? Dlaczego tak trudno było zbudować samodzielne działy etnograficzne?

Tymczasem nurt Nowej Muzeologii daje nam jedną z kilku odpowiedzi. Przywołajmy refleksje Mieke Bal. Uznaje ona, że dyskursywność i retoryka wpisana w narrację, to ważny aspekt każdego tworzącego się i egzystującego muzeum (uwagi te można oczywiście odnieść do kolekcji). M. Bal posługuje się – mając świadomość problematyczności – rozróżnieniem na muzeum etnograficzne i muzeum sztuki. Muzeum etnograficzne zajmuje się kolekcjonowaniem, konserwacją i ekspozycją **artefaktów**, muzeum sztuki kolekcjonowaniem, konserwacją i ekspozycją **dzieł sztuki**. Termin artefakt przywodzi na myśl przedmiot wykonany przez człowieka i obdarzony kulturowym znaczeniem,

który po dokładnym zbadaniu, może dostarczyć nam wiedzy na temat społeczeństwa, w jakim został wytworzony. Dostarcza on też informacji dotyczących szerszego kontekstu kulturowego i jest interesujący poznawczo, pod warunkiem, że potrafimy go odczytać (Bal 2005:354).

Mieke Bal cytując Andreę Miller-Keller polemizuje z takim stanowiskiem. Powyższa definicja bowiem jest adekwatna także w odniesieniu do dzieł sztuki. Obraz posiada znaczenie kulturowe, które może nam dostarczyć wiedzy na temat kultury, w jakiej został stworzony. Obraz – dzieło sztuki – może mówić nam coś na temat szerszego kontekstu kulturowego, np.:

estetycznych koncepcji i światopoglądu, problemu reprezentacji czy społecznych odniesień sztuki, a także udostępnić nam te znaczenia pod warunkiem, iż potrafimy go odczytać, umieścić w kontekście, który owe znaczenia uwypukla (Bal 2005: 354).

Bal poszukuje więc dystynkcji (między muzeum etnograficznym a muzeum sztuki) z pomocą teorii literatury, w narratologii. Mówi: „różnica między artefaktem [zdefiniowanym przez A. Miller-Keller – przyp. moje ENS] a tradycyjnym pojęciem sztuki polega na tym, że ten pierwszy przyjmuje za coś oczywistego to, co to drugie stara się ukryć” (Bal 2005: 355).

Dzieła sztuki postrzegamy jako reprezentacje pewnej określonej estetyki, a więc traktujemy je jako **metafory**. Poprzez typowy dla niej zabieg przenoszenia znaczeń, przekroczenia tego co widzialne, odnosimy się do uniwersalnego pojęcia sztuki jako takiej (Zajac 2005: 375). Tymczasem artefakt reprezentuje szerszy kontekst kultury, z której pochodzi, a więc nie jest metaforą, ma wartość **synekdochy**; takiej figury retorycznej, której jeden element oznacza całość na zasadzie, że jest tej całości częścią. „Toteż artefakt – twierdzi Bal – bez względu na to, jakie wartości estetyczne może posiadać, jest odczytywany tylko *jako kultura*” (Bal 2005: 355). Artefakty, które swoją tożsamość opierają na relacji część za całość, zastąpieniu całości poprzez część lub odwrotnie, zostają podporządkowane idei **lokalności**. Dzieło sztuki zakłada **uniwersalność** sztuki jako takiej, ignoruje kontekst kulturowy, zostawiając tenże działaniom synekdochy (Zajac 2005: 373).

Przywołanie refleksji przedstawicielki Nowej Muzeologii, pozwoliło mi zrozumieć istotę trudności etnografii jako dyscypliny i jej ważnej części – muzealnictwa etnograficznego i kolekcji etnograficznej, które były często konfrontowane z naukami o sztuce. O tym doktorantka pisze. Autoteliczność archeologii była w zasadzie niepodważalna, jej materia zaświadczała o dawności istnienia, genezie, ciągłości kultury i tradycji. Sztuka nieodłącznie związana z symbolem, metaforą, alegorią zyskiwała zawsze jakiś transcendentny naddatek. Zwróćmy się ku refleksjom profesora W. Juszcza, dla którego była poza kulturą, niosąc zawsze immanentną dla sztuki cechę – tajemnicę. Autoteliczność sztuki była dziełem renesansu. Sztuka ludowa miała i ma trudność z przydawaniem jej uniwersalnych wartości. To jeden z wątków pracy pani Magdaleny Dolińskiej. Przypomnijmy, bo przypomnieć należy, że Kazimierz Moszyński nie wierzył w zdolność ludu do „symbolizowania”. Odnalezienie światów symbolicznych w życiu ludu i w jego twórczości będzie udziałem etnografów/antropologów lat 80. XX wieku. Ontologia ludowa opierała się o symbol, niosła więc ze sobą wartości uniwersalne. Symbol odnosi się do światów i wartości transcendentnych, jest obrazem – jak twierdzi jego wielki egzegeta Siergiej Awierincew – wychodzącym poza własne ramy. Inny powód: powstające w Europie muzea były „świątyniami bez Boga”. Porównywane do starych budowli o charakterze ceremonialnym, projektowane w taki sposób, by widzowi przypominać o ich świątynnym charakterze; architektonicznie korzystając z

greckich, rzymskich i innych zapożyczeń, traktowały rzecz metaforycznie, wszak muzeum to *signum* świeckiego państwa. Ale – antropolodzy zwracają uwagę (gromadząc liczne argumenty), że „naszą rzekomo świecką a nawet antyrytualną kulturę wypełniają sytuacje i wydarzenia o charakterze rytualnym” (Duncan 2005: 280). Muzea związane są z kultem sztuki i kontemplacją nauki. Kustosz Luwru Germain Bazin pisał, że muzeum sztuki to „świątynia, gdzie czas zostaje zawieszony”; a inni: gromadzone w publicznym miejscu dzieła sztuki winny wywoływać w nas poczucie estetycznego piękna. Kolekcje etnograficzne stały się więc „więźniem” sposobu myślenia o muzeach jako specjalnych obszarach podziwu dla piękna. Produkty codzienności, etnograficzne artefakty, sztuka ludowa, którą – co do formy – deprecjonowali sami etnografowie – długo nie zasługiwały na „obszary świątynne”, nie stosowano do etnograficznych zbiorów kryteriów piękna. I choć dziś dawne spory i kontrowersje wokół etnografii są dalekie, przeszłe to nadal musimy walczyć o autoteliczność naszej dyscypliny. Ileż to razy usłyszałam pytanie o przedmiot naszych naukowych dociekań, gdy nie ma już kultury ludowej? Hybrydyczna natura etnografii nie jest zaletą – doświadczyliśmy zlikwidowania dyscypliny jako samodzielnego bytu; winię też nas samych, którzy nie byliśmy zdecydowani czy winniśmy egzystować wewnątrz nauk humanistycznych czy społecznych?

Te niewesołe refleksje są pokłosiem lektury dysertacji Pani mgr Magdaleny Dolińskiej. Historyczne dzieje kolekcji etnograficznych, dawne przygody z nauką w tle są **synekdochą** przygód etnografii w ogóle.

Kończąc chciałabym jeszcze raz podkreślić, że praca Pani mgr Magdaleny Dolińskiej jest świadectwem archiwalnej pracy badawczej, wykonanej z niezwykłą starannością. Jest jednocześnie egzemplifikacją dalszej potrzeby namysłu nad historią naszej dyscypliny. Mimo zgłaszanych krytycznych uwag jestem przekonana, że spełnia wszelkie kryteria nałożone na rozprawy doktorskie i wnioskuję o dopuszczenie mgr Dolińskiej do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

Przywołane teksty pochodzą z pracy *Muzeum Sztuki. Antologia*, red. M. Popczyk, Kraków 2005:

- Carol Duncan, *Muzeum Sztuki jako rytuał*, s. 279-299.
- Mieke Bal, *Dyskurs muzeum*, 345-369.
- Marta Zająć, *Nowa muzeologia, lub jak spojrzeć w oczy Meduzie*, s. 369-379.